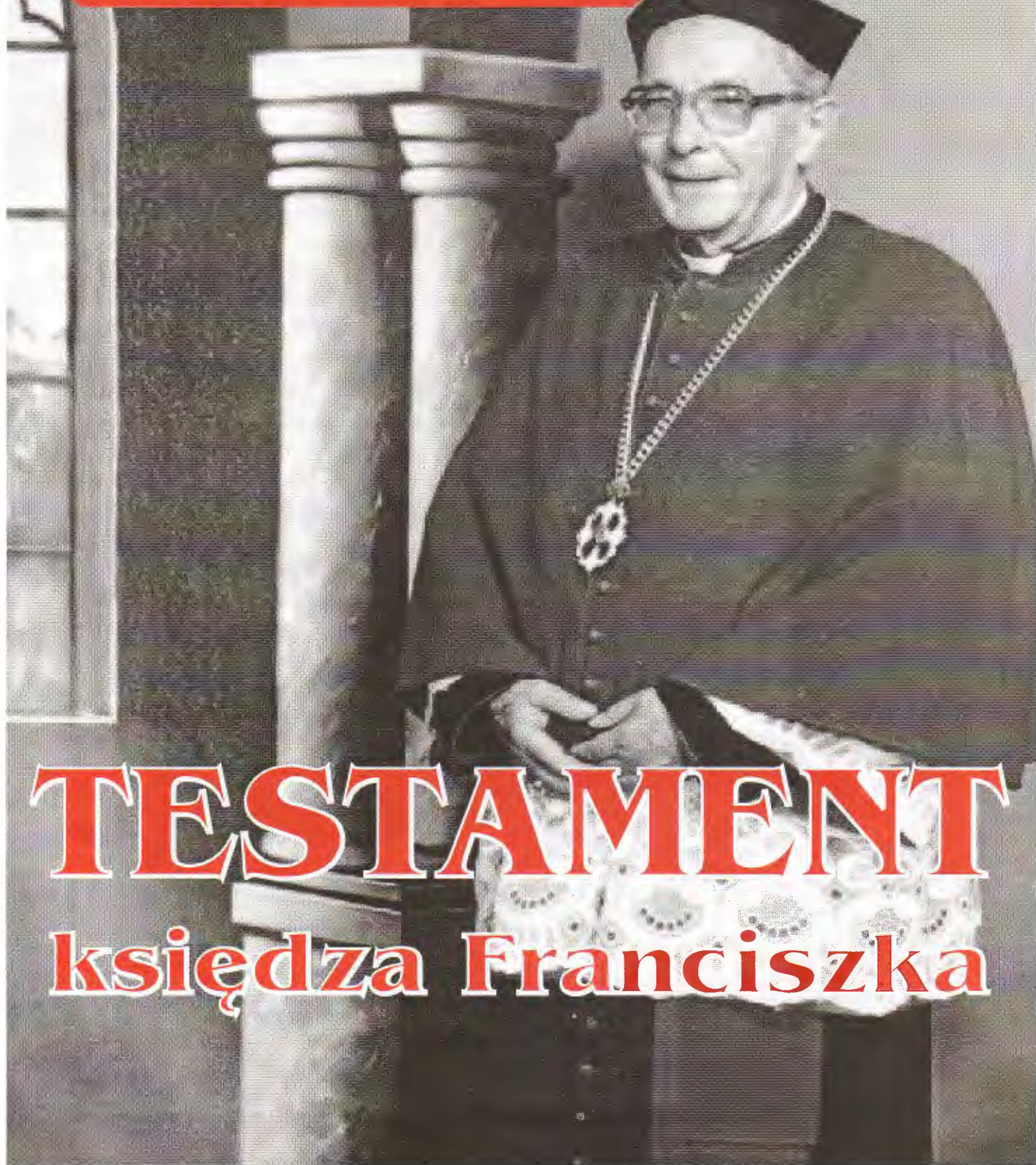


Wieści Krzywińskie



Nr 54

P I S M O
KRZYWIŃSKIEGO
TOWARZYSTWA
KULTURALNEGO
WIOSNA 2002



TESTAMENT **księdza Franciszka**

Po 10 latach

23 marca 2002 po raz pierwszy od 10 lat odbył się przejazd pociągiem specjalnym zestawionym z historycznych wagonów i parowozu Ol - 49 rocznik 49 na trasie Bonikowo – Kościan. Jerka – Gostyń.

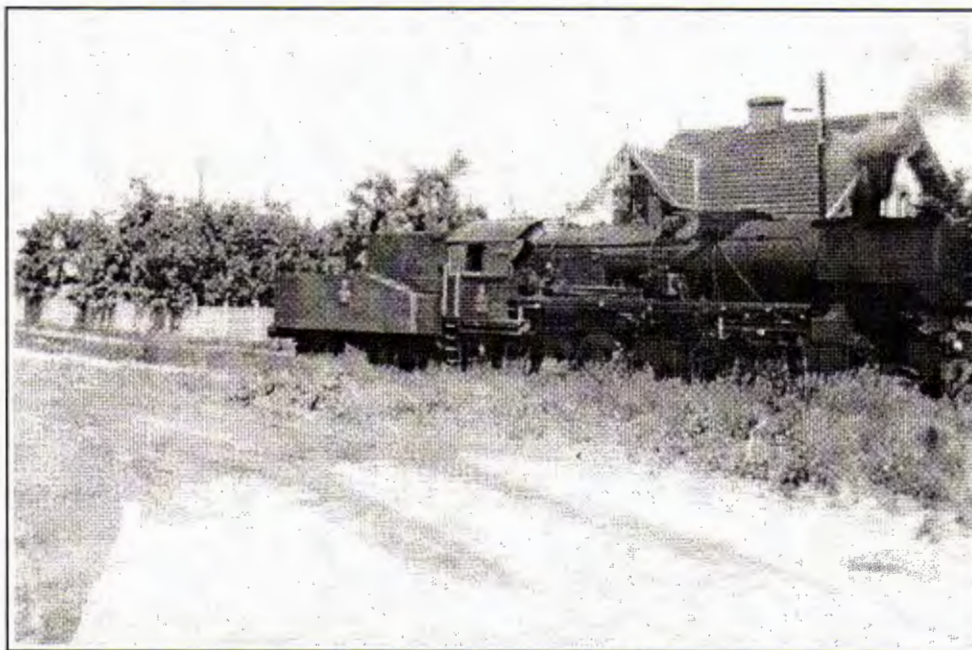
Stało się do możliwe dzięki grupie hobbystów na czele z panem Romanem Witkowskim z Hamburga. W organizację przejazdu włączyła się gmina Krzywiń, której władze od lat zabiegają po pierwsze o utrzymanie historycznej linii kolejowej, a po drugie o jej wykorzystanie w celach turystycznych, a jeśli to będzie możliwe w celach gospodarczych.

Przejazd wzbudził duże zainteresowanie. Na stacjach oczekiwali mieszkańcy mimo zimnej, wietrznej pogody. W Racocie podjechała historyczna bryczka ze stadniny koni. Uczestnicy robili pamiątkowe zdjęcia. Byli wśród nich Niemcy, Czesi, Holendrzy Polacy. Kolejna atrakcja czekała na uczestników w

Lubiniu. Pociąg powitała kapela OSP Krzywiń oraz sikawka konna z Krzywinia. Podczas postoju zaprezentowano praktyczne działanie historycznej sikawki.

Niemale kłopoty mieli podróżni na odcinku od Kunowa do Gostynia, gdzie pociąg nie mógł wspiąć się na pagórki. Szczególnie trudny przejazd był w okolicy Dusiny, dlatego też eskapada skończyła się z pięciogodzinnym opóźnieniem - ale szczęśliwie. Kolej pojawiła się między Gostyniem, a Kościanem w 1900 roku, ostatni rozkład jazdy wydrukowano w 1990 roku Po 92 latach linię kolejową zamknięto. Teraz czeka na ...ponowne otwarcie.

(pb)



Fot. Pociąg na stacji w Rogaczewie Małym w roku 1975

Pierwszy polski tłumacz Biblii pochodził z Lubinia

Zapach średniowiecza

Będąc niegdyś gościem w klasztorze Ojców Benedyktynów w Lubiniu, miałem okazję toczyć bardzo ciekawą i pożyteczną dysputę z tamtejszym zakonnikiem. W pomieszczeniu przeznaczonym na przyjęcie gości, czyli w tzw. rozmównicy, na środku stoi stół wokół fotele, a obok stylowa szafa. Zaabsorbował mnie obraz na ścianie, przedstawiający jednego z benedyktynów, który w klasztornej wieży przepisuje w pocie czoła średniowieczne rękopisy. Później dowiedziałem się, że jest to Gali Anonim

W klasztornej bibliotece do dziś znajdują się przesiąknięte w każdym calu historią bezcenne rękopisy, za które w dawnych czasach można było kupić i kilka wsi. Pisane były z benedyktyńską precyzją przez zakonników i oprawiane w wotową skórę.

— *Biblioteka klasztorna w Lubiniu na przestrzeni wieków przechodziła różne koleje losu* — opowiada ojciec Mateusz Skibniewski, benedyktyn, historyk, mój przewodnik — *Pierwszym etapem było skryptorium, założone tu już w okresie wczesnopiastowskim. Jest wielce prawdopodobne, że swą kronikę pisał w nim Gall Anonim. W tamtejszym skryptorium powstały i inne, nie mniej cenne od kroniki Galla Anonima, dzieła. Najbardziej znane to Martylorium spisane na pergaminie, Reguła św. Benedykta, Dekrety Opactwa, czy Kronika Ojca Bartłomieja z Krzywina, które to pozycje niestety nie zachowały się w klasztornej bibliotece. Gdzie istniały skryptoria tam przeważnie zakładano biblioteki*

Ojciec Mateusz opowiada: — *Wiele książek, wskutek niepomyślnych dla Polski wydarzeń, zostało zniszczonych albo rozkradzionych. Księgozbiór ucierpiał najbardziej w czasach piastowskich, kiedy walczyli na tym terenie o wpływy książęta dzielnicowi. Swe piętno odcisnął też potop szwedzki, wojna północna oraz kasata zakonu w 1836 r. Najgorzej nasze zbiory potraktowali jednak hitlerowcy, którzy po wypędzeniu stąd zakonników i przemienieniu klasztoru w dom starców, palili naszymi książkami w piecach.*

Jak wynika ze spisu dokonanego w 1837 r. przez władze pruskie, biblioteka liczyła wówczas 5525 tomów, co było pokaźną liczbą. Do takiej świetności przyczyniło się w głównej mierze dwóch opatów — Paweł Chojnacki i Stanisław Kiszewski — którzy w czasie swych licznych podróży kupowali dzieła za granicą. Niestety - rozbiory i kasata klasztoru zrobiły swoje. Prusacy wywieźli zbiory biblioteki wraz z najcenniejszymi rękopisami do Niemiec, gdzie stały się własnością między innymi biblioteki Uniwersytetu Królewskiego w Berlinie.

Lepsze czasy nadeszły dopiero w okresie II Rzeczypospolitej. W 1924 r. reaktywowano zgromadzenie Ojców Benedyktynów w Lubiniu. Dzięki ojcom Klemensowi Dąbrowskiemu i Jozafatowi Ostrowskiemu przystąpiono natychmiast do odbudowy biblioteki. Była to bardzo udana inicjatywa, albowiem w 1939 r. biblioteka liczyła już około 30 tysięcy tomów, w tym kilka inkunabułów i starodruków. Niestety, nadeszła II wojna światowa, a wraz z nią znów zamęt i zniszczenie. Po jej zakończeniu trzeba było rozpoczynać wszystko od początku.

- *To, co zostało w czasie wojny wywiezione, już do nas nie powróciło* — mówi ojciec Mateusz. — *Otrzymaliśmy za to więcej pozycji z innych opactw, instytucji oraz osób prywatnych, które chętnie oddawały nam swe książki. Dziś posiadamy w naszej bibliotece ponad 14 tysięcy skatalogowanych tomów.*

Po pokonaniu kilkunastu stopni w górę stanąłem przed masywnymi drzwiami. Po przekroczeniu progu „bibliotecznej świątyni”, wyczuwalny był intensywny zapach wydzielany przez wielowiekowe książki. W pierwszych dwóch pomieszczeniach znajdują się książki współczesne, to znaczy te wydane w ubiegłym wieku. Na rozstawionych półkach można natknąć się na leżące obok siebie pozycje historyczne, literaturę polską, słowniki, encyklopedie. Wybór jest tak duży, a zdając sobie sprawę, iż czas przeznaczony na wizytę jest ograniczony, nie wiadomo na czym na dłużej zatrzymać wzrok. Przy ścianie pod oknem zauważyłem stolik, na którym porozkładane leżały książki, obok nich stała lampa oraz lupa. Ojciec Mateusz wyjaśniał, iż jest to jego miejsce pracy.

— *Tutaj kataloguję i inwentaryzuję nasze zbiory. Niestety, ze względu na nienajlepszy już wzrok, ale i dlatego iż duża część naszych starodruków napisana jest w języku łacińskim oraz w trudnym do rozszyfrowania gotyku, pomagam sobie używając lupy* Potem przenieśliśmy się do trzeciego, ostatniego pomieszczenia, nazywanego archiwum bibliotecznym. Widok był wspaniały. Wokół ścian umieszczono szafy oraz półki pełne starych, ozdob-

nie oprawionych ksiąg. Również w środku pomieszczenia znajdują się półki, na których obok XVIII wiecznych pozycji, są XVII- wieczne, a za nimi XVI- wieczne. Zainteresował mnie jeden ze starodruków pochodzących z XVI w. Nie myślałem, iż może być tak ciężki. Księga oprawiona była w skórę, na której nie brakowało metalowych zdobień oraz spinających ją klamer. Okazało się, że jest to jedno z pierwszych wydań - „Biblii”, to jest ksiąg Starego i Nowego Testamentu” Jakuba Wujka z 1569 r. Wujek pierwszy na język polski przetłumaczył i wydał biblię. Wcześniej od jednego z zakonników dowiedziałem się, że jednym z przeorów zakonu lubińskiego był Tomasz ze Zbrudzewa. To właśnie on, jeszcze przed Wujkiem, przełożył Stary i Nowy Testament, ale ze względu na to, że jego przekład nie został wydany, palmę pierwszeństwa specjaliści przypisują temu pierwszemu.

Oprócz Biblii Wujka w pomieszczeniu tym znajdują się dziesiątki innych, równie starych i cennych pozycji, napisanych w staropolszczyźnie, w języku łacińskim, czy w języku francuskim. Duże wrażenie robią także dawne książeczki do nabożeństw, z których wiele ma bardzo małe rozmiary. Czas jakim dysponował mój przewodnik ojciec Mateusz Skibniewski kończył się. Zbliżała się bowiem godzina modlitw

Gerwazy Konopczyński
Fot. Andrzej Przewoźny
„PANORAMA LESZCZYŃSKA”



Ojciec Mateusz Skibniewski, benedyktyn, historyk, mój przewodnik

Zmiany w krajobrazie

Rozmowa z Pawłem Buksalewiczem, burmistrzem Miasta i Gminy Krzywiń

Minęła zima i pierwszy kwartał tego roku. Coś zmieniło się w krajobrazie gminy?

Tak. Widać to najlepiej w Jerce. Mimo zimy wyrosła bryła nowej sali gimnastycznej. To obecnie najważniejsze, największa, a przede wszystkim najkosztowniejsza inwestycja. W ubiegłym roku wydaliśmy na ten cel 468 tysięcy złotych, w tym roku przekażemy kolejne 600 tysięcy.

To pozwoli zakończyć budowę?

Wszystko wskazuje, że inwestycja będzie zakończona w terminie i młodzież od września rozpocznie normalne zajęcia sportowe w nowym obiekcie. Mimo innych przeciwności...

Jakich?

Nie tak dawno doszło do poważnej awarii pieców istniejącej kotłowni. Zarząd po długiej dyskusji z dyrekcją szkoły, fachowcami podjął decyzję o wymianie obecnej kotłowni na nowocześniejszą, kotłownię olejową. Koszt wyniesie około 150 tysięcy złotych z czego połowę najprawdopodobniej w formie dotacji pozyskamy z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

Trwają też przygotowania do realizacji szeregu zadań w zakresie budowy chodników i dróg. Podpisaliśmy umowę z Zarządem Powiatu na realizację modernizacji drogi do Łagowa. Opracowywane są projekty na modernizację drogi w Kopaszewie i budowę drogi w Cichowie. Trwają także pertraktacje na temat innych wspólnych zadań.

Jakie to plany?

Po pierwsze budowa chodnika w Rogaczewie Wielkim, Zbęczach I, Gierłachowie oraz budowy ścieżki rowerowej w Bieżyniu. Rozmowy nie należą do łatwych, mimo, że deklarujemy własny wkład finansowy. Zarząd powiatowy zwleka z ostatecznymi decyzjami. Pozytywnie, jak myślę, zakończą się rozmowy w sprawie modernizacji oczyszczalni w Mościskach (w DPS) do której dołączyć będzie można działki letniskowe oraz kilka najbliższych zagrod. Najprawdopodobniej gmina i powiat sfinansują niezbędne prace po połowie. Gminne fundusze pochodzą z ubiegłorocznej nagrody 200 tysięcy złotych za wysypisko śmieci.

Na co spożytkowane zostaną pozostałe pieniądze?

Chcemy z tej nagrody oraz dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska sfinansować budowę oczyszczalni przy Zespole Szkół w Lubiniu i Schronisku w Łagowie. Pozostałą część nagrody przeznaczymy na zakup kubłów do śmieci - 63 tys. oraz na projekt oczyszczalni i kanalizacji w Łuszkowie 45 tys.

Szczególnie interesująca dla mieszkańców gminy będzie informacja o tym, że w najbliższym czasie nastąpi wymiana ulicznego oświetlenia i systemu sterowania oświetleniem w całej gminie. Przy tej okazji centrum Krzywiń wyposażone zostanie w stylowe latarnie, a także oba krzywińskie kościoły podświetlone zostaną reflektorami. Operacja ta przeprowadzona będzie bez dodatkowych nakładów.

Co to znaczy bez dodatkowych nakładów?

Po zainstalowaniu nowego oświetlenia nastąpią duże oszczędności energii. I te oszczędności pokryją w całości nakłady poniesione przez zakład oświetlenia ulicznego Energetyki Poznańskiej S.A.

Co nowego w Krzywiniu oprócz stylowych lamp?

Hydrofornia uzyska nowy zestaw pomp - jest to nowoczesne rozwiązanie, które pozwoli utrzymać ciągle dobre ciśnienie wody w sieci. Ponadto społeczny komitet pod kierownictwem pana Wiesława Koniecznego dokona modernizacji boiska sportowego. Trwają rozmowy z Kurią w sprawie przejęcia od parafii fragmentu gruntu parafialnego na budowę nowego parkingu i targowiska. Realizowane będzie również powierzchniowe utwardzenie nawierzchni (tzn: emulsja asfaltowa plus grys) ulicy 25 Stycznia, aż do Szurkowa. Przy tej ulicy zbudowane zostaną również chodniki z uwagi na dość znaczny ruch pojazdów. Kończymy właśnie budowę osobnego wejścia do gabinetu rehabilitacji, na który składają się pochylnia dla wózków inwalidzkich, poczekalnia i parking.

Czego możemy się spodziewać w najbliższym czasie?

Prowadzimy rozmowy z inwestorem na temat zakupu działki w strefie rozwoju gospodarczego pod przyszły zakład. Może to będzie dobry początek i pokaże, przedsiębiorcom, że warto inwestować w Krzywiniu.

Rozmawiał: Michał Kaczmarek

Znali się z dzieciństwa i lat młodości spędzonych przed wojną w Krzywiniu. Dzięki artykułowi w „ABC” ich losy ponownie się skrzyżowały.

Głos z przeszłości

Głos w słuchawce telefonu brzmiał znajomo. - Tu Kazimierz Musielak, dzwonię z Chicago - przedstawił się drżącym głosem mężczyzna. - Ach, Kazio? To ty, nie mogę uwierzyć, to już tyle lat... - powiedziała Janina.

Janina i Jolanta Balcerek są siostrami. Te dwie czarujące starsze panie, nie ukrywają radości z tego, że po wielu latach odnalazły kolegę z lat dzieciństwa. Rozmawiamy w mieszkaniu pani Janiny na drugim piętrze, na jednym z leszczyńskich osiedli. Jolanta, która na co dzień mieszka w Poznaniu, często odwiedza siostrę.

Na ścianie pokoju, zdjęcia ich brata księdza Mariana Balcerka. Ten zmarł w 1993 roku kapłan był mieszkańcem naszego regionu doskonale znany. W latach 1948 - 1984 był proboszczem parafii w Krzycku Małym. Pełnił również zaszczytne funkcje dziekana leszczyńskiego i radcy duchowego.

Na stole, przy którym siedzimy, obie panie rozłożyły albumy ze zdjęciami. Na pożółkłych ze starości stronach, starannie ułożone i opisane fotografie sprzed ponad pół wieku. Na nich młodzi ludzie i świat, który już dawno odszedł.

- Było nas sześćoro rodzeństwa - opowiada pani Jolanta. - Rodzice mieli w Krzywiniu gospodarstwo rolne. Kaziu był naszym kolegą. Po wojnie musiał uciekać...

Kaziu, to Kazimierz Musielak. Ten osiemnastocioletni dziś mężczyzna w Chicago, gdzie mieszka, pełni funkcję skarbnika w Związku Narodowym Polskim, największej polonijnej organizacji w Stanach Zjednoczonych. (Pan Kazimierz był bohaterem mojego artykułu o Polonii w Chicago. Za pośrednictwem naszej gazety udało mu się odnaleźć siostry Balcerek).

Kazimierz Musielak w 1945 roku mając dwadzieścia cztery lata walczył w partyzantce. Kiedy do Wielkopolski wkroczyli Rosjanie, wiedział, że jeżeli zostanie czeka go aresztowanie i długoletnie więzienie - wielu jego znajomych skończyło w ten sposób. Długo się nie zastanawiając wybrał ucieczkę. Pieszko, przez kilka tygodni przedzierał się na Zachód. Trafił do Poczdamu, a stamtąd do Brytyjskiej Strefy Okupacyjnej. Los chciał, że Kazimierz z rodziną Balcerków spotkał się w Niemczech.

- Byłam wywieziona na roboty do Niemiec - opowiada Jolanta, popijając aromatyczną kawę. - W 1946 roku w obozie przejściowym spotkałam mojego brata księdza. On zaraz po wkroczeniu



Janina i Jolanta Balcerek.

Niemców, w 1939 roku trafił do obozu koncentracyjnego - najpierw do Buchenwaldu, a następnie do Dachau. Był więziony do końca wojny. To, że przeżył to był prawdziwy cud. Któregoś dnia koleżanka powiedziała mi, że spotkała chłopaka, który pochodzi z Krzywina. To był Kaziu.

Kazimierz Musielak skorzystał z gościny księdza, który jako duchowny miał szereg przywilejów. Ks. Marian w 1948 roku wrócił z siostrą do kraju, natomiast Kazimierz wybrał emigrację w Ameryce. Statuę Wolności w Nowym Jorku ujrzał 13 czerwca 1949 roku. Od tego czasu Kazimierz z rodziną Balcerków nie miał kontaktu.

- Byłam tak bardzo wzruszona kiedy teraz rozmawialiśmy przez telefon - dodaje Janina. -. Powiedział, że w tym roku przyjedzie do Polski i umówiliśmy się na spotkanie.

Obie panie chętnie opowiadają o swoim życiu. Kiedy zwracam uwagę, że mieszkanie na drugim piętrze musi sprawiać im kłopot i nieśmiało pytam o wiek, tylko się uśmiechają. - I tak panu nie powiem... a te schody, to nic takiego.

*Jarosław Ratajczak
Fot. J. Ratajczak*

Ja, ks. Franciszek Graszyński

M ó j ż y c i o r y s

...urodziłem się dnia 29 stycznia 1923 r. w Poznaniu, Ojciec Roman dr praw, matka Izabela z d. Jankowska nauczycielka muzyki. Rodzeństwa nie miałem.

W rodzinie ojca brat był kapłanem /ks. Alfons Graszyński długoletni proboszcz w Gościeszynie/, a siostra zakonnicą u S.S. Boromeuszek/. Szkołę podstawową i gimnazjum ukończyłem w Poznaniu /gimnazjum im. Adama Mickiewicza, gdzie dyrektorem był ks. Czesław Piotrowski/. Okres wojny zastał mnie w Poznaniu. W pierwszych miesiącach okupacji pracowałem jako pomocnik w księgarni, w Poznaniu, biorąc jednocześnie udział w tajnej, podziemnej organizacji. W marcu 1940 r. zostałem wraz z rodzicami wysiedlony przez okupanta do Generalnej Guberni, gdzie zamieszkaliśmy w Łańcucie w domu zakonnym

S. S. Boromeuszek, gdzie przebywała ojca siostra. Tam, też spędziłem dalsze lata okupacji, pracując jako robotnik ogrodniczy w zakładach ogrodniczych hr. Alfreda Potockiego. Jednocześnie kontynuowałem przerwane przez wojnę studia w tajnym nauczaniu przerabiając 2 klasy licealne. W r. 1945 zdałem egzamin dojrzałości przed tajną komisją. Po wkroczeniu w r. 1944 armii radzieckiej

zgłosiłem się do Seminarium Duchownego w Przemyślu gdzie zostałem przyjęty na I rok studiów filozoficzno – teologicznych. W r. 1945 po zakończeniu działań wojennych przenieśliśmy się na drugi rok studiów do Gniezna, po czym do Poznania. Świecenia kapłańskie przyjąłem z rąk Ks.

Arcybiskupa.

Dymka dnia 11 czerwca 1949 roku. 2 czerwca tegoż roku nagle umarł mój ojciec placówkami mojej pracy duszpasterskiej były kolejno wikariaty: /Opalenica /1949 – 1951/ Czarnków /1951 - 1952/ Gostyń /1952 - 1956/ oraz Poznań - Fara /1956 - 1959/ pierwszą samo-



dzielną placówką był Rąbiń /1959 - 1981/. Z dniem 15 września 1981 zostałem przeniesiony do Krzywina, gdzie przez 10 lat piastowałem urząd dziekana dekanatu krzywińskiego. Z dniem 1 lipca 1992 r. na własną prośbę zostałem przeniesiony w stan spoczynku i zamieszkałem w Jerce w budynku starego probostwa.

Odezwa pośmiertna do wiernych

do odczytania w czasie Mszy św. pogrzebowej

Kochani, bliscy memu sercu wierni !

Kiedy usłyszycie te słowa, nie moje usta będą je wypowiadały, gdyż nie będzie mnie już wśród żyjących. Będę na sądzie Bożym - osądzony przez sprawiedliwego Sędziego. Jak ten włodarz ewangeliczny będę zdawał sprawę z włodarstwa swego - z mojej kapłańskiej pracy •Pracowałem z woli Bożej wśród was jak tylko umiałem. Zdaję sobie sprawę z moich słabości gdyż będąc kapłanem byłem przecież „z ludzi wzięty”, podległy ludzkimi ułomnościom. Nie żywiłem do nikogo nienawiści w sercu. Wszystkich was kochałem, jak ojciec kocha swe dzieci. Pragnąłem wam nieba przychylić i do tronu Bożego przyprowadzić. Modliłem się za was do Boga każde dnia. Najwięcej leżała mi na sercu sprawa wzajemnej miłości: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim” „Najwięcej bólu sprawiała mi nienawiść, gniew, niezgoda. Stąd życzeniem moim jest, aby nad moją mogiłą zamiast kwiatów, wieńców i łez wyciągnęły się do zgody ręce tych, wśród których panuje jeszcze nienawiść. Na płycie nagrobkowej polecam umieścić napis: „Miłujcie się wzajemnie”. Niech on będzie dalszym ciągiem mego przepowiadania i gorącego pragnienia, jakie względem was żywiłem.

Jeśli względem kogokolwiek zawiniłem na skutek ludzkiej słabości pokornie proszę o przebaczenie. Wszystkich was proszę: pamiętajcie o mnie w codziennych modlitwach. Wiara św. uczy nas o "świętych obcowaniu" o tej tajemniczej łączności między tymi, którzy zeszli z tego świata, a tymi, którzy pozostają na ziemi. O ile dane mi będzie osiągnąć szczęścia nieba, będziecie mieli u tronu Bożego wiernego orędownika.

Żegnam was, ukochani, naszym chrześcijańskim pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Zostańcie z Bogiem!

Wasz brat Franciszek

Ci co odchodzą wciąż z nami są....

Podchodził do mnie często i głaskał po głowie. Mówił: *Moja pierwsza chrześniaczka* i uśmiechał się pogodnie. Wiele radości dawały mi te drobne gesty życzliwości... nie sposób tego opisać...

W moich wspomnieniach pozostanie na zawsze i będą to wyłącznie miłe wspomnienia. Byłam pierwszym dzieckiem, które ks. Franciszek ochrzcił w Krzywiniu i jestem z tego powodu dumna. Ksiądz Gra-

szyski udzielił mi również sakramentu Komunii Świętej, która była dla mnie wielkim przeżyciem. W głębi serca pragnęłam by celebrował mszę św. na moim ślubie...

Nigdy nie będzie dane doczekać tej chwili wraz z Nim, ale wiem, że w tym momencie spojrzy na mnie z wysoka i uśmiechnie się, jak zawsze serdecznie.

Joanna B.

Miejsce dla prawd nieprzemijających

Śpieszmy się

Annie Kamieńskiej

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepew-
na
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namietności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drożdż milkną, w lipcu

jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choć większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz
na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko od-
chodzą
I ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia
pierwszą.

*Z tomika „Wiersze”
Jana Twardowskiego*

*Drogi księżu Franciszku,
dziś pogrążona w żalu, żegna Cię cała społeczność miasta i gminy Krzywiń. To tu wśród nas po-
sługiwałeś większość swej kapłańskiej drogi życia. Z 52 lat kapłaństwa, aż 42 byłeś z nami. Naj-
pierw, jako proboszcz w Rąbiniu, następnie, jako proboszcz i dziekan krzywiński, na koniec, jako
ksiądz senior w Jerce.*

*Byłeś wzorem osobistej skromności, otwartości na świat i ludzi. Wszyscy pamiętamy jak pielgrzy-
mowałeś kilkakrotnie pieszo z młodzieżą na Jasną Górę, opiekowałeś się kręgami Domowego Ko-
ścioła. Twoje homilie zawsze pełne były życiowej mądrości. Dla każdego napotkanego człowieka
potrafiłeś znaleźć dobre słowo i uśmiech. Gdziekolwiek byłeś zaproszony zawsze przynosiłeś ze
sobą radość i pokój. Takim Cię kochaliśmy, Takim Cię zapamiętaliśmy. Twoja nagła śmierć jest
dla nas niepowetowaną stratą. Ale Pan Bóg na pewno wynagrodzi Cię sowicie za twoje wzorowe
życie i ofiarne kapłaństwo. Niech Ziemia Krzywińska, którą ukochałeś, której ścieżki i drogi po
tylekroć przeszedłeś, lekką Ci Będzie.*

*Cześć Twojej pamięci
Burmistrz Miasta i Gminy Krzywiń.*

Kapłan z sercem na dłoni

Ziemię Krzywińska obiegła wiadomość: Nie żyje ksiądz Franciszek...I pierwsze słowa niedowierzania: „przecież dziś rano odprawiał mszę Świętą”, „przecież spacerował dziś po Jerce” przecież parę godzin temu z nami rozmawiał, przecież jeszcze był u nas w domu”.

Było wiele, wiele pytań. Okazało się jednak. Że to co było takie nieprawdopodobne, stało się rzeczywistością. Ksiądz kanonika Franciszka Graczyńskiego nie było już pomiędzy nami. Wszystko stało się już inne...Odszedł człowiek naprawdę nam bliski.

27 grudnia w Jerce odprawiona została msza żałobna w intencji zmarłego. Swego kochanego ks. Franciszka żegnała nie tylko wspólnota parafialna z Jerki. Przybyli gromadnie mieszkańcy sąsiednich parafii oraz innych zakątków. Po zakończeniu mszy św. kapłani odprowadzili trumnę ze zwłokami ks. Franciszka do samochodu. Trzy dzwony swoimi głośnymi uderzeniami serc obwieszczały, że oto nadszedł czas ostatniego pożegnania. Łzy pojawiły się same cisnęły się do oczu. Ciało odwieziono do kościoła w Rąbiniu. Ostatnią wolą zmarłego kapłana było spocząć na cmentarzu rąbińskim, przy boku swej matki. Następnego dnia, na pogrzeb przybyły tłumy...w kondukcje podążali parafianie, pielgrzymi, przyjaciele ... ci wszyscy, których spotkał na swej kapłańskiej drodze chociaż przez chwilę...

Jakim starał się być człowiekiem i kapłanem, że w dniu pogrzebu za jego trumną szły rzesze ludzi? wszyscy szli z wdzięcznością, aby oddać hołd miłosiernej miłości. Jak wielu pociągnął za sobą przykładem własnego życia, jak wielu obdarował dobrem!

Ks. Franciszek potrafił nawiązać kontakt zarówno ze starszymi jak i z młodzieżą i dziećmi. Człowiek prosty znał tylko samo dla Niego tyle samo, co wykształcony, na wysokim stanowisku. Każdy w towarzystwie księdza Franciszka czuł, że jest dla Niego kimś ważnym. Wyjątkowym. Sam często chorując zbliżał się do ludzi chorych, cierpiących. Jak mało kto ich rozumiał. Potrafił znaleźć czas i siły, aby takich ludzi odszukać, odwiedzić, zanieść słowa pociechy, obdarować drobiazgami. Ile z sobą wnosił w ostatnie godziny życia wielu chorych naszych parafian – do dziś pamiętają i wspominają najbliżsi.

Ksiądz Franciszek wszystkich traktował jak dobrego, kochającego, ale wymagającego ojciec, który w każdym swoim dziecku potrafił dostrzec każde najmniejsze nawet dobro. Zauważał też zło, nazywał je po imieniu i prostował starannie nasze ścieżki.

„Kapłan z sercem na dłoni tak określano księdza Franciszka. Zawsze potrafił znaleźć czas

dla drugiego człowieka. Starał się pomagać w ludzkiej biedzie, doradzał, pocieszał a przede wszystkim umiał słuchać drugiego człowieka...to takie ważne w dzisiejszym zwariowanym świecie.

Interesował się rodzinami; szczególnie sytuacja młodych małżeństw – po to móc w każdej chwili pomóc.



Pochylał się nad każdym dzieckiem, błogosławił je znakiem krzyża. Dostrzegał ludzi, których często przygniatał do ziemi ciężar przeżytych lat. Wypowiadał słowa, które uwalniały od niechęci, a nawet nienawiści, przysposabiały do miłości, do gotowości zrozumienia drugiego człowieka. Były to słowa, które budowały, słowa, które często podnosiły innego człowieka nawet z ...rynsztoka. Wiedział doskonale, że odnalezienie w człowieku pokładów dobra może przyczynić się do tego, że stanie się on lepszy.

Nie mając własnego domu, ani mieszkania miał w sobie ksiądz Franciszek, zakorzeniona idea domu, jako nieustannej okazji do dawania, obdarowywania innych. Jego solidny fundament stanowiły: ład wewnętrzny, bardzo klarowna hierarchia wartości, pogoda ducha. Zawsze z uśmiechem otwierał drzwi, aby zaprosić do mieszkania. Chciał, aby mieszkanie było otwarte, pełne ludzi, nawet wtedy, kiedy czuł się źle...każdy gość odczuwał ciepło: „dobrze, że jesteś”.....

Genowefa Ryba

Nasze wspomnienie

o ks. Franciszku Graszyńskim.

Jechaliśmy na naszą pierwszą oazę* do Krzywinia, nie wiedząc co nas czeka z przeświadczeniem, że będzie to wypoczynek z Bogiem. Gdy zajechaliśmy z całą rodziną, na progu probostwa witał nas ksiądz, który sprawiał wrażenie jakby nas znał już od dawna.

Jego uśmiech i dobroć nas urzekły. Pomagał w załatwieniu wszystkich formalności i był naszym przewodnikiem. Potem dowiedzieliśmy się, że to proboszcz parafii. Szokiem dla nas było, że te „wczasy” mają swe zakwaterowanie u rodzin, nam przypadła Czerwona Wieś. Będąc na miejscu z bagażami stanęliśmy na progu domostwa z sercem pełnym obaw. Jakież było nasze zdumienie gdy gospodarz, otwierając nam drzwi rzekł: *„Gość w dom. Bóg w dom”*. Radość wypełniła nasze serca i odetchnęliśmy z ulgą, że to *„sami swoi”*.

Codziennie dojeżdżaliśmy do Krzywinia na ranną Eucharystię i dalsze zajęcia. Tam też codziennie był obecny ks. Franciszek, jak zwykle radosny i przyjazny. Zawsze służył radą. Był prostolinijny i wyrozumiały, wzbudzał zaufanie i potrafił słuchać. Był także obecny na pogodnych wieczorach, jego obecność sprawiała wrażenie, że chce być z nami w smutku i radości. Nigdy nie zapomnimy jak to nas zaskoczył ks. Franciszek swoim zachowaniem. Na początku oazy była pielgrzymka piesza do Lubinia, do klasztoru ojców Benedyktynów. Utrudzeni upałem, przybywając na miejsc, w cieniu drzew sadu benedyktyńskiego spożywaliśmy posiłek. Nagle patrzymy, a na rowerze przyjechał mało nam jeszcze znany kapłan z koszykiem na kierownicy i zaczął obdarowywać nas czereśniami. Nieopisana była nasza radość, gdyż to serce które włożył ks. Franciszek w trud

pokonania drogi i sama inicjatywa były czymś niesamowitym. Czereśnie te smakowały nadzwyczajnie po naszych trudach i upale jaki panował.

Następne spotkanie z ks. Franciszkiem było też na oazie w Cichowie. Przyjeżdżał służyć swoją wiedzą i posługą kapłańską, choć był dopiero po operacji. Nigdy nie potrafił odmówić pomocy. W 50 rocznicę Jego kapłaństwa wybraliśmy się wraz z dwoma parami z kościańskich kręgów do Jerki, gdzie był rezydentem-emerytem. Nie spodziewał się naszej wizyty, ale sprawiła mu ona wiele radości. Choć już zdrowie mu nie dopisywało, ale uśmiech panował zawsze na jego ustach. W Jego domu czuliśmy się jakby to On był naszym ojcem, udzielał nam swoich rad i otaczał swoją opieką. Pytał o nasz ruch, wspominał i mówił, że to co robił to nic takiego.

Zawsze był księdzem, którego posłaniem było nieść miłość tam, gdzie jej brak. Sam potrafił dzielić się swoją wielką miłością do drugiego człowieka w którym widział Chrystusa. W swoim posługiwaniu cechowała Go wielka prostota i skromność. Nigdy nie zapomnimy śp. księdza Franciszka, tych, którzy Go znali, prosimy o modlitwę za Niego, a On w zamian obiecywał w swoim testamencie że: *„o ile dane mi będzie osiągnąć szczęście nieba, będziecie mieli u tronu Bożego wiernego orędownika”*.

Katarzyna i Aleksander Hellerowie,
Kościan

* Oaza- dwutygodniowe rekolekcje rodzinne połączone z wypoczynkiem. Uczestnicy mieszkają najczęściej w kwaterach prywatnych na terenie danej parafii.

Ludwik Walter

1884-1960

Ludwik Walter należał do grupy ludzi, których dziś się już nie spotyka. Był nie zwykłej kultury muzykiem i bardzo przystojnym mężczyzną. Kiedy szedł ulicą trudno było go nie zauważyć- wysoki, o wysmukłej sylwetce człowiek z czupryną kruczoczarnych włosów i śniadej cerze. Przykuwał wzrok przede wszystkim kobiet, które nie mogły się powstrzymać by chociaż na chwilę na niego popatrzeć. Ludwik doskonale zdawał sobie z tego sprawę i bardzo mu to schlebiało.

Urodził się 19 sierpnia 1884 roku w Krzywiniu, w rodzinnym domu Walterów przy ulicy Kościańskiej. Był pierwszym dzieckiem Franciszka Waltera – znanego mistrza stolarskiego i Rozalii de domo Hober. Od wczesnego dzieciństwa wykazywał wielkie zainteresowanie muzyką, w wieku siedmiu lat sam nauczył się grać na fortepianie, ale nie ten instrument okazał się jego prawdziwą miłością. W wieku lat czternastu Ludwik zaczął grać na skrzypcach. Od tamtego czasu grał niemal bez przerwy.

Życie w Krzywiniu u schyłku XIX wieku było sielanką, problemy zaczęły się dopiero w roku 1908 gdy rodzice młodego muzyka chcieli by w końcu stał się niezależny i pomyślał o założeniu rodziny. Ojciec pragnął by Ludwik przejął świetnie prosperującą firmę, ale on nie chciał o tym słyszeć. Marzył o studiach w berlińskim konserwatorium muzycznym, które było wtedy prawdziwą kuźnią talentów. Rodzice jednak sprzeciwili się temu pomysłowi. Franciszek kupił więc kamienicę w Krzywiniu przy ulicy Rynek 16 (obecnie nr12) i otworzył sklep dla syna.

Gdy artysta ma stanąć za ladą to przeważnie źle to się kończy. Tak samo było w tym przypadku. Po prostu do sklepu trzeba było nająć pracowników, wprowadzić Ludwik liczył, że jeśli ożeni się to jego żona przyjmie „sklepowy” obowiązek. Mylił się. Jego żona Rozalia nie była w stanie zajmować się domem, mężem który każdą chwilę poświęca na grę i jeszcze sklepem. Jednak mimo, że najęto ludzi sklep przynosił tak duże dochody, iż niczego nikomu nie brakowało.

W lutym 1914 urodziła się pierwsza córeczka- Gertruda, a w czerwcu tego roku rozpoczęła się I Wojna Światowa. Ludwik od razu zaciągnął się do wojska i wyjechał na front do Francji.

Wrócił w 1917 roku do Krzywina. W roku następnym brał już udział w Powstaniu Wielkopolskim. W kwietniu 1919 roku urodził się -

Bolesław, następnie 1920 synowie Teodor i Stanisław, w 1923 córka Aniela i 1927- Teresa. Wracając jednak do roku 1919 należy wspomnieć, że za zasługi w walce został Ludwik wybrany do pierwszej wolnej Rady Miasta Krzywina, był sędzią polubownym a od 1905 prowadził chór, który odnosił nie zwykłe sukcesy np. w 1912 roku - I miejsce na Konkursie Towarzystw Śpiewaczych w Poznaniu).

Życie przed wojną miało swój nie powtarzalny



urok. Wszystko co dobre szybko się kończy i nadszedł rok 1939. Trudna sytuacja nie ominęła żadnej krzywińskiej rodziny. W marcu 1940 zaproponowano Ludwikowi podpisanie volkslisty, on jednak stanowczo i kategorycznie odmówił. Dano mu więc dwadzieścia minut na opuszczenie domu i tak rodzina Walterów znalazła się w zaplombowanym wagonie służącym do transportu zwierzęcego, zmierzają-

cym w nieznanym kierunku. Wysadzono ich w Bronocicach (w kieleckim) i do mieszkania przydzielono stary kurnik, gdzie nie było nawet podłogi tylko gliniane klepisko.

Był to ogromny cios dla wszystkich, po pewnym czasie żona Rozalia zachorowała na tyfus. Rodzina znalazła się w trudnej sytuacji - żona w szpitalu, syn Stanisław wstąpił do AK i ciągle brał udział w akcjach, córki Aniela i Teresa uczęszczały do niemieckiej szkoły handlowej, a najstarsza córka Gertruda pracowała w pobliskim majątku. Ludwik mimo wojennej zawieruchy wciąż tak jak w Krzywiniu największą przyjemność znajdował w graniu na skrzypcach. Starał się grać jak najwięcej, bo gdy brał instrument do ręki zapominał o całym okrucieństwie wojny, która toczyła się obok. Gdy Rozalia wyzdrowiała postarał się o przeniesienie ze wsi do miasta Działoszyce (pow. Miechów).

Zwolniło się akurat mieszkanie w rynku, był potrzebny mały sklep a muzyk na Kenkarcie w rubryce zawód miał wpisane: Kupiec. Taki

sianem, i nie mogli doczekać się momentu, w którym wejdą do domu w Krzywiniu (jak się później okazało ten moment już nigdy nie nastąpił). Wrócili najpierw do rodzinnego majątku Rozalii de domo Sikory w Łuszkowie. Tam mieszkali do końca wojennej zawieruchy.

Kiedy tylko 9 maja ogłoszono wyzwolenie Ludwik pojechał do Krzywina by załatwić wszelkie formalności w sprawie domu. Spotkał go ogromny zawód - dom był w pełni zasiedlony. Nie było pieniędzy na procesowanie się. Postanowiono zatem, że rodzina zamieszka w Kościanie. Stanisław wyjechał na ziemie odzyskane do Nowej Soli i tam się osiedlił, Gertruda wyjechała na kurs położnictwa do Poznania, Bolesław był już stomatologiem we Włocławku a Aniela i Teresa rozpoczęły naukę w liceum i gimnazjum. Wydawało się, że w końcu nadeszły lepsze czasy gdy nagle na rodzinę spadło wielki nieszczęście - w 1948 umarła nagle Rozalia. To był ogromny szok dla wszystkich, zabrakło osoby która panowała nad wszystkim w rodzinie. Ludwik zupełnie zamknął się w



Ludwik Walter w Operze w Poznaniu

szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że rodzina przeniosła się w warunki o niebo lepsze. Życie stało się nieco łżejsze aż do grudnia roku 1944 gdy Ludwik został aresztowany jako zakładnik polityczny - jeśli w czasie gdy on przebywał w więzieniu został zamordowany Niemiec taki sam los spotkałby jego samego. Ponieważ Stanisław zajmował znaczącą pozycję w swoim oddziale AK udało się wszystkie akcje przesunąć na czas późniejszy. Zakładnik zwolniony został z aresztu pod koniec stycznia 1945 roku. Zmienił się nieco, stał się zamknięty w sobie.

Sytuacja polityczna zaczęła się szybko zmieniać - armia niemiecka zaczęła się wycofywać. Walterowie postanowili wrócić do domu. Jechali przez odradzającą się Polskę na wozie z

sobie. Wyjechał do córek, które mieszkały w Poznaniu przy ulicy Wiśniowej. Było mu bardzo ciężko czuł się samotny i nie zrozumiany. Mimo to starał się ciągle grać, wiedział że to jeszcze trzyma go przy życiu. Wkrótce jego nie bywał talent został dostrzeżony i otrzymał propozycję by grać w Operze, spełniło się jego marzenie - był w orkiestrze Opery Poznańskiej. Jego szczęście nie trwało jednak długo po pół roku okazało się, że cierpi na nowotwór. Zmarł 20 kwietnia 1960 w Poznaniu.

Tak wyglądało niełatwe życie człowieka, którego wielki talent nie został w pełni wykorzystany a człowiek ten kochał muzykę do tego stopnia, że nawet do swojej najmłodszej wnuczki mówił: „moja operetka”.

Mimo, że mój pradziadek- Ludwik Walter zmarł 42 lata temu pamięć o nim jest wciąż żywa. Jego wspomnienia o tym jak prowadził orkiestrę (podczas uroczystości krzywińskiego Bractwa Kurkowego) z Rynku do strzelnicy, a grali tak pięknie, że aż król kurkowy zaczął się bujać w rytmie muzyki i w końcu spadł z konia lub inna historia o tym jak Ludwik zabrał wszystkie pieniądze z domu by pokryć koszty związane z wyjazdem chóru do Częstochowy zapisane zostały na stałe na stronach naszej kroniki rodzinnej.

Prawnuk Mikołaj Kubiak

Zamiast nudy i choroby

Sport

Rada Gminna LZS Krzywiń w swojej działalności rekreacyjno - sportowej na terenie gminy Krzywiń chce swą pracą wypełnić czas wolny, propagując zdrowy tryb życia i zaspokojenie choć w minimalny sposób szerokie zainteresowania sportowe wśród najmłodszych i dorosłych mieszkańców naszej gminy. Na łamach „Wieści Krzywińskich” opiszemy w skrócie nasze dokonania poczynając od grudnia 2001 roku do 1 kwietnia 2002.

Rok sportowy 200/2001 zamknęliśmy zebraniem, które odbyło się 25 listopada w Łuszkowie. Od tego okresy Rada Gminna LZS Krzywiń zorganizowała następujące imprezy sportowo – rekreacyjne. W czterech terminach grała drużynowa liga tenisa stołowego z udziałem 5 drużyn, które zajęły następujące miejsca:

- I. miejsce Lubień
- II. miejsce Rąbiń
- III. miejsce Kopaszewo
- IV. miejsce Jurkowo
- V. Łuszkowo

Drużyna piłkarska seniorów gminy Krzywiń uczestniczyła w różnych imprezach halowych – w Brodnicy, Dolsku, Kościanie – w sumie rozegrała 14 spotkań. Bilans meczów to 1 porażka, 2 remisy oraz 11 zwycięstw.

Dla dzieci zorganizowany został cykl imprez karnawałowych w następujących miejscowościach: - Kopaszewie, Rąbinu i Świńcu, których dzieci bawiły się przy muzyce oraz brały udział w licznych konkursach. Dla dzieci przeprowadzono również turniej „Orlików” – impreza rekreacyjno – sportowa dla uczniów klas 1 – do 3.

- I. miejsce Lubień
- II. miejsce Łuszkowo
- III. Krzywiń

Zorganizowaliśmy również w gościnnej hali w Dolsku

- 3 turnieje halowej piłki nożnej w kategorii seniorów z udziałem 15 drużyn
- 2 turnieje halowej piłki nożnej w kategorii trampkarzy klasy 4 – 6 z udziałem 12 drużyn
- 2 turnieje halowej piłkarzy w kategorii „Orlików” klasy 1 – 3 z udziałem 10 drużyn

Plan imprez maj/czerwiec

- 1 maja – Finał powiatowy turnieju „Piłkarska kadra czeka”(drużyn trampkarzy rocznik 87) na boisku w Łuszkowie.
- 3 maja – Turniej piłki nożnej trampkarzy klasy 4 – 6 „Memoriał im. Józka Szajewskiego o puchar Prezesa Agro – Handel Jan Ludwiczaka – boisko w Łuszkowie godz. 13.30
- 9 czerwiec – II Powiatowy Turniej Piłki Nożnej „6”, w kategorii „Orliki”, Trampkarze (4 – 6) i „Gimnazjum” (roczniki 87-88). Boisko Krzywiń

W ostatnich miesiącach - lutym i marcu odbyły się halowe mistrzostwa gminy Krzywiń w piłce nożnej z udziałem 15 zespołów w kategorii

„Orlików” klas 1 – 3, trampkarzy klas 4 – 6 oraz „gimnazjum”

W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: „Orliki”

I. miejsce Łuszkowo

II. miejsce Lubiń

III. miejsce „Konieczny” Krzywiń

W kategorii trampkarzy klasy 4 – 6

I. miejsce Łuszkowo

II. miejsce „Konieczny” Krzywiń

III. miejsce „Ziętkiewicz” Kopaszewo

W kategorii „Gimnazjum”

I. miejsce Łagowo

II. miejsce „Lech” Jerka

III. miejsce Lubiń

W marcu do gier kontrolnych na otwartych boiskach przystąpiła drużyna seniorów gminy Krzywiń. Odnieśli do tej pory trzy zwycięstwa: - z drużyną Dalewa (gmina Śrem) – 8:1, w Brodnicy z Polonią Brodnica 5:1 i w Kokorzynie z zespołem „11 Kokorzyn” 5:1. W najbliższym czasie drużyna krzywińska rozegra jeszcze mecz z „Olimpią” Lubosz Stary.

Do gier kontrolnych przystąpią również niebawem drużyny trampkarzy z naszej gminy – „Lech” Jerka i „Konieczny” Krzywiń, które reprezentują gminę Krzywiń lidze powiatowej trampkarzy.

W marcu odbędzie się również zebranie rady Gminnej w Kopaszewie na którym omawiane będą następujące tematy:

- Organizacja VI edycji Ligi „6” w następujących kategoriach – „Orliki” klasy 1 – 3, Grupa I



LZS 1

Drużyna „Orlików” z Lubinia. Opiekun Marek Glumiński, wiceburmistrz Roman Majorczyk

trampkarze klasy 4 – 6, grupa II „gimnazjum” oraz Grupa III „Open”. Zgłoszenia drużyn do VI edycji do 1 kwietnia 2002 roku (Zenon Kurt tel. 517 86 21)

- Turniej Wsi zgłoszenia drużyn do 1 kwietnia 2002 Formuła „Turnieju Wsi” jak w latach ubiegłych Rada Gminna LZS Krzywiń zwraca się również do osób, które pragną zorganizować życie sportowo – rekreacyjne w swojej wsi o kontakt z przewodniczącym RG LZS Krzywiń.

Za zarząd RG LZS Zenon Kurt



LZS2 Mistrz „Orlików” drużyna z Łuszkowa

Film„nie dorasta do pięć” powieści Henryka Sienkiewicza.

CZY ŚWIĘTY PIOTR BYŁ ŚLĄZAKIEM?

Statystykę widzów, którzy obejrzeli film „Qvo vadis” w reż. Jerzego Kawalerowicza, sztucznie zawyżają wycieczki szkolne, wiedzione do kina przez nauczycieli, często zachęcane wyprawą do nowoczesnych obiektów kinowych Poznania. Wśród młodzieży zdania na temat filmu są podzielone, tym bardziej, że część z niej przyznaje, że książki nie czytała. Szkoda, bo książka ta jest piękna i wzruszająca, a być może wielu zrezygnuje z lektury, bo przecież już wie o co chodzi po obejrzeniu filmu.

Film jednak, moim zdaniem, „nie dorasta do pięć” powieści Henryka Sienkiewicza.

Tyle przed premierą filmu mówiło się o Sienkiewiczu jako znakomitym scenarzyście. Ciekawe, czy podobałaby Mu się pierwsza godzina filmu, podczas której aktorzy wygłaszają swoje kwestie, jakby grali w prowincjonalnym teatrze. Pierwsza godzina filmu jest do słuchania, a nie do oglądania, bo i tak się nic nie dzieje, i nawet można ją spędzić z zamkniętymi oczyma. Byle tylko w tym czasie nie zasnąć – bliska byłam już tego. Ożywiłam się dopiero wtedy, gdy na ekranie miały pojawić się lwy. Ale tu też, wyznam szczerze, zawiodłam się srodze. Efekty specjalne, tak szumnie w reklamach filmu zapowiadane, były mało efektowne i trudno było uwierzyć, że to coś więcej niż manekiny i montaż komputerowy. Nawet starsze adaptacje „Qvo vadis” efekty specjalne miały bardziej wiarygodne.

Pierwsi chrześcijanie, o których zawsze myślałam, że byli ludźmi skromnymi, ale wielkich serc, w filmie byli zatrwożeni, „cisi i pokornego serca”. Oprócz św. Pawła z Tarsu (bardzo przekonujący w tej roli aktor rodem z Góry – Zbigniew Waleryś) pozostali byli sztuczni i dalecy. Choć bardzo chciałam, nie budziłam mojej sympatii, a dla ludzi niewierzących na pewno nie byli jakimś szczególnym wzorem do naśladowania. Ideologia chrześcijańska

w filmie Jerzego Kawalerowicza w ogóle jest natrętna, momentami nudna. Nawet roli „orędownika wiary” ten film nie spełnia. Obsada aktorska jest chyba najczęściej tematem dyskusji po seansie. Wszyscy podkreślają urodę Liwii. Jest naprawdę piękna i to wystarcza, bo na szczęście postać ta niewiele w filmie ma do powiedzenia i do zagrania. Bogusław Linda, różnie oceniany, chociaż to nie jest mój ulubiony aktor, podobał mi się w roli Petroniusza. Paweł Deląg, dla młodego pokolenia wielbiciel kina, podobno zabójczo przystojny, „nie rzucił mnie na kolana” ani urodą, ani grą aktorską jako Winicjusz.

I na koniec mój największy chyba zawód obsadowy – Franciszek Pieczka. Święty Piotr to dla chrześcijanina, dla czytelnika i powinien być także dla widza, wyjątkowa postać. Niestety, dla mnie, przy całym szacunku dla zasług i talentu tego aktora, nie był. Nie mogłam zapomnieć o jego poprzednich rolach i dlatego ośmielałam się pytać: czy św. Piotr był Ślązakiem?

NIP

„Wieści Krzywińskie” pismo Krzywińskiego Towarzystwa Kulturalnego
Redaguje zespół.

Adres Redakcji: Urząd Miasta i Gminy, Rynek 11, 64-010 Krzywiń

Skład i druk: „REAL” Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (0-65) 572 11 82,